Nr. 214. Lwów — Środa dnia 19 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 " — " w innych Państwach . . . 4 " — "
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 6 h. na prowincyi . . . . 10 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach towarzyskich, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o sprawach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem " " 6 h. koresp. prywatne " " 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Januar. Such. | Wosp. cz. Mych.
Jutro: św. Eustachiusza | Sozanta
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 49
Zachód " " 5 m. 57
Długość dnia godzin 12 minut 17
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa chińska.

Koncert europejski powoli się rozprzęga, nieufność między mocarstwami wzrasta, załatwienie sprawy chińskiej staje się coraz trudniejsze. Dotąd jeszcze nie zgoła nie wiadomo, jak mocarstwa odpowiedziały na okólnik rosyjski, proponujący wycofanie wojsk z Pekinu, łatwo się jednak domyśleć, że wniosku tego nie przyjęły, zaczem jednak poszło rozluźnienie się koncertu bez wypowiedzenia solidarności. Odtąd każde mocarstwo będzie coraz wyraźniej dążyło do osiągnięcia własnych interesów. Wojska rosyjskie już zaczęły opuszczać Pekin, aby się zgromadzić w Mandżuryi. Wnet potem przystąpiły do odwrotu oddziały japońskie, a to nie z poczucia solidarności z Rosyanami, lecz przeciwnie, dlatego, żeby pokazać się w Korei, jeżeli Rosya zakupuje na stałe Mandżuryę. Anglia gromadzi wojska w Hongkongu i Szangaju z wyraźnym celem rozciągnięcia protektoratu nad doliną rzeki Żółtej, żeby zaś nie spotkać się z protestem rosyjskim, podsuwa carstwu myśl utworzenia z Mandżuryi i półwyspu Liaotuńskiego, zwanego także Kwantuńskim, kraju odrębnego, zostającego pod zwierzchnictwem Rosyi. Niemcy nie występują dotąd z żadnymi zamiarami, bo jeszcze nie przybyły do Chin wojska niemieckie, wysłane bezpośrednio przed odjazdem hr. Waldersee'go, ani ten marszałek nie pojawił się na terenie swej przyszłej działalności. Przemówią one później... Tymczasem dla pozoru i dla wyrozumienia czego kto chce, toczą się bezskuteczne rokowania między gabinetami i zarazem między posłami a pełnomocnikami cesarza chińskiego: księciem Czingiem i Li-hung-czangiem, ale są to rokowania poufne, każdego posła osobno i nie mające w gruncie rzeczy żadnej wartości.

Było do przewidzenia, że pokonanie bokserów i przywrócenie spokoju będzie najmniejszą trudnością. Z góry wiedziano, że mocarstwa zwyciężą w walce z powstańcami, a okazało się, że zwyciężą tylko łatwiej, niż ktokolwiek w Europie mógł przypuszczać. Wprawdzie Chińczycy poczynili w latach ostatnich znaczne postępy w dziedzinie wojskowej, i dzięki Europie byli zaopatrzeni w broń wyborową, mimo to wojska chińskie nie mogą jeszcze mierzyć się z zachodniemi, a niezdecydowana polityka cesarzowej-wdowy i potężnych wicekrólów południa ułatwiła mocarstwom zwycięstwo i sprawiła, że wojskom sprzymierzonym po zajęciu Pekinu nie pozostało właściwie już nic do czynienia.

Z zajęciem stolicy rozpoczęły się jednak dopiero trudności główne, natury dyplomatycznej. Minęły od tego czasu cztery tygodnie, a nie można powiedzieć, aby sprawa chińska posunęła się odtąd ku załatwieniu, ani też nie podobna przewidzieć, w jaki sposób się zakończy. Odniósłszy łatwe zwycięstwo, jeszcze przed nadejściem głównych sił zbrojnych, mocarstwa stanęły przed pytaniem: co począć dalej? — i nie znalazły na nie dotąd odpowiedzi. Istnieje wprawdzie program polityczny, na który zgodziły się wszystkie rządy interesowane i zgodzi się niewątpliwie również rząd chiński — ale program to bardzo ogólnikowy i nie wystarczający, gdy chodzi o praktyczne rozwiązanie kwestyi chińskiej. Ponieważ wyprawa do Chin była połączona z wielkiemi kosztami, więc rozumie się samo przez się, że mocarstwa domagać się będą wynagrodzenia. Dalej żądają ukarania winnych i takiej reorganizacyi stosunków, aby przykre wypadki nie mogły się więcej powtórzyć. Co zaś najważniejsza, zgodzono się powszechnie na to, że trzeba osiągnąć te wszystkie cele bez podziału państwa chińskiego lub zajęcia jakichkolwiek części jego terytoryum.

W teoryi brzmi to bardzo pięknie. W praktyce jednak niełatwo pogodzić nietykalność państwa chińskiego z warunkami uzyskania zupełnie pewnych rękojmi na przyszłość, a nawet uzyskania zwrotu kosztów wojennych. Jest to główna przyczyna nieporozumień. Jedne mocarstwa zadowoliłyby się przywróceniem stosunków prawidłowych w Chinach, częściową naprawą administracyi i odpowiedniem wynagrodzeniem. Inne chciałyby ubezpieczyć się na zawsze przed rozruchami przez zupełne ubezwładnienie państwa chińskiego pod względem politycznym i wojskowym i ustanowienie w Chinach mniej więcej takich porządków, jakie istnieją w Egipcie. Żądanie to zgadza się formalnie z uznawaną powszechnie zasadą nietykalności państwa chińskiego, w rzeczywistości jednak byłby to podbój, ubrany tylko w pozory mniej rażące. W tej zasadniczej różnicy pragnień kryje się trudność załatwienia sprawy chińskiej ku zadowoleniu wszystkich mocarstw interesowanych. Bardzo ważną rolę odgrywa przytem z jednej strony wielka wzajemna podejrzliwość mocarstw, z drugiej zaś starania tych rządów, które pragną radykalnej zmiany stosunków chińskich, aby ukrywać swoje właściwe zamiary i przewlec rozstrzygnięcie sprawy do pory dogodniejszej. Mianowicie Niemcy sprzeciwiają się krokom, któreby przyśpieszyły rozpoczęcie układów pokojowych, aby ostateczna decyzya nie zapadła przed przybyciem głównej ich armii i jenerała Waldersee'go, a więc w czasie, kiedy Niemcy nie posiadają na Wschodzie ani dostatecznej powagi, ani siły. Łatwo zrozumieć, że Niemcy będą mogły wystąpić o wiele śmielej ze swemi żądaniami i zaznaczyć swoje wpływy przy układaniu warunków pokoju, gdy jenerał niemiecki, opierający się na własnej przeszło 20.000-cznej armii, obejmie naczelne dowództwo nad wojskami sprzymierzonemi. Nie potrzeba przytem wcale brać w rachubę możliwości zatargów pomiędzy mocarstwami, — owszem uprawnione jest przypuszczenie, że zatargów takich nie będzie; ale sam fakt, że Niemcy będą posiadały pomiędzy Tientsinem a Pekinem największą liczbę żołnierzy, i że jenerał ich będzie uznanym dowódzcą wszystkich wojsk sprzymierzonych, wystarczy, aby rząd cesarstwa niemieckiego mógł powoływać się na swoje przodownictwo w sprawie chińskiej i żądać, aby odpowiednio do jego roli uwzględniano też jego pragnienia.

Czego Niemcy mianowicie pragną i jak wyobrażają sobie w praktyce „reorganizacyę" stosunków chińskich — to jest tajemnicą rządu berlińskiego. Przypuszczać jednak trzeba, że nie sama tylko próżność skłania ich do odraczania układów aż do przybycia jenerała Waldersee'go, lecz obawa, aby mocarstwa, usposobione przychylnie dla Chin, nie pokrzyżowały planów niemieckich przez zbyt wczesne zawarcie pokoju. Można zaś stąd wnosić, iż żądania Niemiec wykroczą po za granicę tego programu, na którego podstawie mocarstwa zgodziły się na wspólną i jednolitą akcyę. A skoro ze strony niemieckiej dany będzie sygnał do zaborów, to wszyscy na własną rękę rzucą się brać, co się da. Pokojowa akcya mocarstw uwydatniła się dotychczas jedynie w tem, że nareszcie teraz zakazano żołnierzom rabować.

Protest Boerów.

W odpowiedzi na proklamacyę lorda Robertsa o aneksyi Transwaalu wydali członkowie misyi boerskiej, która od kilku miesięcy nadaremnie prosiła dwory europejskie o interwencyę, następującą odezwę:

„Wojna, narzucona południowo-afrykańskim republikom, wojna, której te republiki za wszelką cenę chciały uniknąć i zaproponowały nawet w tym celu sąd polubowny — wojna ta trwa nieustannie. Z pogwałceniem wszelkich praw i wbrew wszelkim cywilizacyjnym zwyczajom wojennym wydaje Roberts jedną proklamacyę za drugą. Wielka Brytania oświadczyła była przez usta swojego pierwszego ministra, że nie myśli o zdobyczach terytoryalnych. Próżne słowa, które wypowiedziano na to tylko, aby je złamać. Proklamowano także aneksyę republiki południowo-afrykańskiej, ale do ujarzmienia jej nie doprowadzi ona i doprowadzić nie może tak samo, jak się to stało z wolnem państwem Oranii, o czem potężna Wielka Brytania wie z własnego doświadczenia. Nie to też było w pierwszym rzędzie jej celem. Proklamacyę wydano, aby wojnę prowadzić nadal w sposób nieludzki, urągający wszelkim zasadom praw międzynarodowych. Dowódzcy angielscy chcą teraz tę i tak już stopniałą ludność republik południowo-afrykańskich, uznaną początkowo za stronę wojującą, traktować jak buntowników i prześladować ich, aż wyczerpani wojownicy upadną. To jest właściwym celem proklamacyi Robertsa. Ale z pomocą Bożą to się nie stanie. Obywatele republiki będą walczyli dalej, dopóki jeszcze zostanie w nich choćby i iskierka siły. Czy nie okazali się oni godnymi utrzymania wolności własnej i swojej ojczyzny? Czy świat dopuści, ażeby ich wytępiono? Niedawno temu złożono hołd uznanym przez wszystkie narody zasadom unikania rozlewu krwi i okropności wojny, a jednak aż do dziś dnia nie interweniowały mocarstwa w wojnie południowo-afrykańskiej. Jakkolwiek było to dla naszego narodu bolesnem, mogliśmy to rozumieć, dopóki chodziło o wojnę regularną. Ale czy i teraz jeszcze nie padnie żadne słowo pośrednictwa, teraz, kiedy Anglia za pomocą teoretycznej aneksyi depce wszelkie zasady praw międzynarodowych, otwiera sobie w ten sposób drogę do popełnienia gwałtu, a jeżeli to będzie możliwem do zupełnego wytępienia wolnego narodu? Zwracamy się więc w imię sprawiedliwości i ludzkości do wszystkich ludów, których serca biją dla nas przyjaźnie z prośbą o pomoc, aby jeszcze w tej godzinie ratowały naszą ojczyznę, i ufamy Bogu, że głos nasz nie przebrzmi nieusłyszany".

Odezwa kończy się podpisami członków misyi: Fischera, Wesselsa i Wolmaransa.

Miraże radykalizmu.

Piszą nam z Wiednia, 17 września:

Radykalizm łączy się najczęściej z przesadnym optymizmem. Biorąc swą gorączkę za siłę, stronnictwa skrajne nie czują nigdy swej słabości, spodziewają się zawsze zwycięstwa. Że nadto wszelki fanatyzm stronniczy zaślepia, nie dziw przeto, że stronnictwa radykalne grzeszą szczególną myopią. Stara ta prawda uwydatnia się bardzo dobitnie na tle teraźniejszego ruchu wyborczego. Logicznie rozumując, należałoby przewidywać, że ludność stanowczo potępi te wszystkie skrajne fakcye, które od trzech lat hańbiły Izbę poselską i udaremniły wszelką pozytywną pracę parlamentarną.

Tymczasem właśnie te fakcye występują z udaną po części, ale po części szczerą pewnością, że ostatecznie doczekają się zwycięstwa. Nie tego zwycięstwa, którego w prawidłowych stosunkach parlamentarnych dostarcza liczebna większość w parlamencie, bo o zdobyciu tej liczebnej większości nie marzą ani nawet najfanatyczniejsze frakcye radykalne, ale zwycięstwa przez udaremnienie prawidłowej czynności nowej Izby. Radykaliści czescy w tym niedorzecznym optymizmie spodziewają się, że rozbicie parlamentu sprowadzi konstytucyę federalistyczną i zupełną odrębność Czech, gdy rzeczywiście jest rzeczą prawdopodobniejszą, że po „ostatniej konstytucyjnej próbie", rząd w interesie jedności administracyi itd., zadekretuje niemiecki język państwowy. Tutejsi radykaliści, powiedzmy: kosmopolityczni, których organem jest zbliżona zresztą do obozu młodoczeskiego *Sonn- und Montagszeitung*, spodziewają się, że skoro nie uda się ostatnia próba konstytucyjna, rząd zadekretuje zniesienie kuryi wyborczych i wprowadzenie powszechnego głosowania. Radykaliści niemieccy à la Wolf i Schoenerer, ufają, że rząd absolutny, który osiądzie na zgliszczach Rady państwa, powróci do tradycyi cesarza Józefa II, ale zapominają przytem, że za rządów tego autokraty „patryota" à la Wolf albo Schoenerer byłby niechybnie stanął pod pręgierzem, albo zamiatał ulice!

Słowem utopie żywiołów radykalnych swą wyraźną niedorzecznością powinny stanowczo odstręczyć każdego rozumnego i uczciwego wyborcę. Powierzać takim naiwnym marzycielom mandat poselski, to tak samo, jak włożyć miecz w rękę dziecięcia. Jednak zdaje się, że wytrawniejsi ludzie obawiają się zwycięskiego współzawodnictwa radykalistów w walce wyborczej. Codziennie bowiem nadchodzą doniesienia, że ten lub ów z wybitniejszych członków dawnej Izby wzbrania się przyjąć ponownie mandat. Wprawdzie ten wstręt wybitniejszych osobistości do zawodu poselskiego zaznacza się nietylko w Austryi. Wszędzie najznakomitsi obywatele usuwają się ile możności od mandatu, aby „nie wchodzić w złe towarzystwo", a tem samem coraz bardziej obniża się poziom parlamentarny. W Austryi po trzech ostatnich latach wstręt ludzi wykształconych i przywykłych do przyzwoitych form towarzyskich do przyjęcia mandatu jest zupełnie zrozumiały. Rozstrzygać o sprawach państwowych za pomocą bójek na pięście lub muzyki grzechotek — to nie może nęcić ludzi poważnych. Dla przyjemności żaden z nich nie przyjmie mandatu.

Ale właśnie w takich opłakanych stosunkach jest to obowiązkiem ludzi wytrawnych, aby się nie usuwali z parlamentu. Przyjmując w takich okolicznościach mandat poselski, składają oni dowód szlachetnego poświęcenia. Bardzo słusznie dzisiejszy prezydent francuskiej Izby poselskiej Deschanel oświadczył razu pewnego: „La nation est interessée à ce que chaque parti soit representé dans les chambres par ses hommes les plus éminents" (Interes narodu wymaga, aby każde stronnictwo było reprezentowane w Izbach przez najwybitniejszych ludzi). Jest to interesem ogólnym, aby o sprawach publicznych nie rozstrzygało zgromadzenie niedoświadczonych deklamatorów, miernot i kabotynów. Nie trzeba też powodować się teoryą, że obstrukcya nie dopuści nawet wyboru prezydenta nowej Izby, że zatem nie warto ubiegać się o mandaty, które już w dzień otwarcia Izby zostaną unieważnione. Jest to petitio principii! Gdyby tak rozumując, usunęli się od kandydatur wszyscy wytrawni ludzie, natenczas rzeczywiście obstrukcya na samym wstępie nowej sesyi rozbiłaby Radę Państwa. Temu właśnie trzeba zapobiedz, choćby przyszło poświęcić osobistą wygodę i narazić się na znaczne trudy i poświęcenia.

Rachunki krajowe

za rok 1899.

Wydatki kraju na budowy wodne i melioracye, na cele rolnictwa i górnictwa, tudzież na podniesienie rękodzieł i przemysłu. Sprzedaż dwóch realności krajowych.

Na budowy wodne i melioracye wydał fundusz krajowy według zamknięć rachunkowych w roku ubiegłym łączną sumę 584.920 złr. Mieszczą się w tem koszta utrzymania biura melioracyjnego i studyów przygotowawczych w sumie 117.371 zł. i koszta wykonania budowli wodnych w sumie 467.548 zł. W biurze melioracyjnem pracują: dyrektor pobierający 3680 zł.. zastępca dyrektora (3220 zł.), 6 starszych inżynierów, pobierających łączną płacę 16.920 zł., referent administracyjno-prawny (2820 zł.), 9 inżynierów I klasy (19.248 zł.), 10 inżynierów II. klasy (16.182zł.), 11 inżynierów adjunktów (10.555 zł.), jeden asystent komasacyjny (970), 4 praktykantów technicznych (1400) i jeden praktykant komasacyjny (600 zł.) — Na utrzymanie galicyjskiego oddziału w państwowem biurze hydrograficznem zapłacił kraj w roku ubiegłym 12000 zł., zaś na zdjęcia i projekty dla publicznych robót melioracyjnych wydał 5574 zł., a dla prywatnych robót 13.376 zł.

Największą budowlą wodną prowadzoną w roku ubiegłym była regulacya Dniestru. Fundusz krajowy wydał na nią 112.666 zł., a mianowicie 70.000 zł. na regulacyę górnego Dniestru, a 42.666 zł. na regulacyę między Rozwadowem a Żurawnem. Koszta regulacyi rzeki Biały z dopływami wynosiły w roku ubiegłym 43.317 zł. Mniejsze koszta pochłonęły regulacye Skawy, Raby, Dunajca, Wisłoki, Sanu, Świcy i innych rzek. Ponieważ jednak wszystkie te roboty regulacyjne rozłożono na długi szereg lat, przeto wydatek ten co roku w budżecie powtarzać się będzie. Zakładanie fabryk rurek drenarskich subwencyonował fundusz krajowy kwotą 5000 zł.

Wydatki na cele rolnictwa i górnictwa wynosiły sumę 640.585 ct. Lwią część tego wydatku pochłania utrzymanie rolniczych zakładów naukowych. I tak wynosiły w roku ubiegłym wydatki na utrzymanie szkoły gospodarstwa leśnego we Lwowie 22.946 zł., na wyższą szkołę rolniczą w Dublanach 83.932 zł., na niższą szkołę w Dublanach 15.321 zł., na folwark w Dublanach 29.674 zł., na szkołę gorzelniczą i krajową gorzelnię w Dublanach 10.206 zł., na stacyę kontrolną i doświadczalną botaniczno-rolniczą 5063 zł., a na stacyę chemiczno-rolniczą 9017 zł.

Wydatki na szkołę rolniczą w Czernichowie wynosiły 62.988 zł., na szkołę w Horodence 13.610 zł., na szkołę w Jagielnicy 16.157 zł., na szkołę w Kobiernicach 20.236 zł., w Bereżnicy 17.110 zł., w Suchodole pod Krosnem 12.954 zł., na szkołę ogrodniczą w Tarnowie 10.698 zł. Urzędnicy fachowi dla spraw rolniczych pobrali pensye 5.020 zł., krajowy nauczyciel weterynaryi 2.240 zł., dwaj instruktorowie hodowli bydła 4.000 zł., instruktor mleczarstwa 2.250 zł., jego adjunkt 1.450 zł., czterej nauczyciele wędrowni rolnictwa 8.000 zł.

Stosunkowo bardzo mało wydaje kraj na cele górnictwa, gdyż wszystkie wydatki poniesione na ten cel w roku ubiegłym wynosiły tylko 16.627 zł., a mianowicie 9.000 zł. na utrzymanie szkoły górniczej w Borysławiu, 2.991 zł. na badania górnicze, 1.700 zł. na stypendya dla górników, 1.664 zł. na płacę referenta spraw górniczych przy Wydziale krajowym, 1.000 zł. na stacyę doświadczalną produktów naftowych, 150 zł. na potrzeby muzeum górnictwa nafty przy politechnice lwowskiej i 100 zł. na chemiczno-technologiczne studya przeróbki nafty i wosku ziemnego.

Na cele podniesienia rękodzieł i przemysłu wydano 211.873 zł. — W tem mieści się wydatek 29.766 zł. dla 47 szkół przemysłowych uzupełniających, a 74·172 zł. dla fachowych szkół i warstatów instrukcyjnych, 5.496 na subwencye dla szkół fachowych utrzymywanych przez rząd, 40.652 zł. na ogólne wydatki na cele szkolnictwa przemysłowego, t. j. na stypendya przemysłowe, utrzymanie nauczycieli rządowych dla tkactwa, koszykarstwa i szewstwa, na podręczniki szkolne itp. Na zasiłki zaś i pożyczki na cele przemysłowe wydano 55.958 zł. — Koszta utrzymania krajowej komisyi przemysłowej wynosiły 4.600 zł., t. j. płaca sekretarza 2.200 zł., koszta podróży i dyety 2.000 zł., prenumerata czasopism i zakupno dzieł 200 zł., pisarz również 200 zł.

W roku ubiegłym miał fundusz krajowy nadzwyczajny dochód 236.000 zł. ze sprzedaży dwóch realności będących własnością kraju. Sprzedano mianowicie drowi Marchwickiemu za 38.000 zł. grunta należące do Szumanówki a zarządowi kolei państwowych za 198.000 zł. realność położoną przy drodze dojazdowej do dworca kolejowego, w której mieściły się krajowe składy publiczne. — Części uzyskanej ze sprzedaży tych dwóch realności sumy, tj. kwoty 68.578 zł. użyto na zakupno przy ulicy Mickiewicza niezabudowanego gruntu przytykającego do gmachu sejmowego. Na tym gruncie wzniesiony zostanie gmach na pomieszczenie niektórych biur Wydziału krajowego, które nie mogą się już pomieścić w starym budynku. Budowa tego gmachu rozpocznie się zapewne już w przyszłym roku.

Przeciw zniesieniu kl. VIII w szkołach żeńskich.

(List do Redakcyi).

Kreśląc tych słów kilka pragnę przez Pański dziennik trafić do sumienia i dobrej woli ludzi mających władzę i do opinii publicznej.

Córka moja, dziewczynka 14-letnia ukończyła w r. b. VII klasę szkoły wydziałowej z bardzo dobrym postępem. Ale ja, matka, widzę aż nadto dobrze, jak jej daleko do tego, by była skończoną, przygotowaną do życia i

---

108)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Cenię wasze nazwisko — odparł Attelmayer — bo od gąsiorka miłego jest, ale nie cenię zdania, bo płytkie, jak nasza Pełtew u brzegu. Zali nie wiecie, że jeden tchórz, gdy zmyka, pociąga za sobą dziesięciu, a każdy z nich do obrony życia stanie, gdy go kule ogniste przypieką....

— Ma racyę.... — rzekł stanowczo sędziwy komendant Łącki. — Bramy pozamykać trzeba i uciekających powstrzymać....

— Lubię — wtrącił Attelmayer — z żołnierzami gadać.... Z nimi jam zawsze w zgodzie, a z konsulami zawsze kłótnia....

I mówił dalej, słuchany teraz pilnie przez wszystkich, a przez Łąckiego z ciekawością i dobrotliwym uśmiechem:

— Rozejrzałem się już tu nieco w mieście i tak mi się zda, że gdy pan komendant dowodzić będzie załogą i zaciężnymi, którzy uzbrojenie mają, oraz kierować całą obroną, my tu powinniśmy z pozostałej ludności utworzyć posiłki, któreby wojowały czem bądź.... choćby garnkami z ukropem, kamieniami z ulicy.... Posiłkami tymi, aby porządek był, dowodzić mogą młodsi ławnicy, jako naprzykład imćpanowie: Czechowicz, Lechner i inni.

Ten ostatni się porwał:

— A cóż to waćpan chcesz, iżbym z babami ukropem wojował?

Attelmayer z góry spojrzał.

— Prędzej się Turek baby z ukropem ulęknie — odparł — niż waści z mieczem. Zresztą postanowi pan komendant i tak będzie, ja myśli poddaję... A to jeszcze dodam, iż winien być taki jeden oddział ochotniczy, któryby na wycieczki za mury szedł i pilnie się o wszystko wywiadował i w obozie nieprzyjacielskim umiał języka zasięgnąć i szpiegów przyłapywał. To muszą być zuchy... a tak mi się widzi, iż ja znajdę choćby dziesięciu takich we Lwowie... Mało to, ale lepiej rydz niż nic...

Gdyby nie Łącki, byliby pewno ławnicy i rajcy bezskuteczny nad temi myślami Attelmayera spór wiedli, ale stary wódz wnet zadecydował, że tak ma być i zbliżywszy się do draba spytał:

— Waść wprost z Kamieńca?...

— Chorzałem długo w Jagielnicy — odrzekł Attelmayer.

Spochmurniał bardzo, głowę pochylił i ozwał się po chwili z cicha:

— Nie imały się mnie kule, ani jął się miecz i śmierć sama nie przyszła... A mam takie straszliwości w oczach, że chciałbym je zawrzeć na wieki... Toż przyszedłem głowę tu dać...

— Może zwyciężyć... — wtrącił Łącki.

Attelmayer ręką machnął:

— Cudby był... cud!.. Chmury idą na nas.. Byle się bronić mężnie do ostatka...

— Tyś dzielny jest — rzekł Łącki wzruszony — gdyby takich więcej, a stałby się cud.

Mówiąc to rękę na ramieniu mu położył.

Attelmayer zaś rękę sędziwego wodza pochwycił, ucałował i śpiesznie wybiegł z sali.

Od tej chwili nie spoczął. Był wszędzie i wszystkiego pilnował, a jeszcze tejże nocy miał uciechę.

Zimorowicz bowiem, po naradzie owej, wydał natychmiast rozkaz, iżby przez bramy miejskie nie przepuszczano nikogo, chyba za jego własnem zezwoleniem. Attelmayer był u wszystkich bram, przestrzegając, aby rozkaz spełniono; gdy zaś nad ranem w stronę rynku wracał, spostrzegł w otoczeniu licznego pocztu pachołków, kilka wyładowanych furgonów i piękną kolasę, dążącą za miasto. Miał z sobą kilku z dawna znajomych drabów, którzy też na dany znak obskoczyli kolasę.

— Stój! — krzyknął groźnie Attelmayer.

Przez okno karocy wyglądnęła blada, zalękniona twarz doktora Anczewskiego.

— Ha! ha! — zaśmiał się drab — królewski doktor... który Gretę do królestwa niebieskiego wprowadził... Swoim zwyczajem pan konsul zmyka...

— Z drogi! — wrzasnął doktor — to napaść! co to znaczy?

— Znaczy — odparł Attelmayer — że wasza miłość, jeśli jechać chce sam, to może dozwolę, ale dworzanie waszmości zostaną...

— Jak śmiesz? — krzyczał doktor. — Na ratusz z nim! — dodał, zwracając się do pachołków.

— Radzę ostrożnie...— wtrącił Attelmayer — przy bramach straż stoi i nie puści... A pachołkowie wasi rady mi nie dadzą... Będzie zaś wstyd, gdy się na ratuszu dowiedzą, jako doktor królewski i rajca miejski z uszczerbkiem godności swej zmyka. Radzę więc hałasu nie czynić, pachołków swoich pod moją komendę oddać, a samemu, jeśli wola za miasto... Z waszej miłości w tem oblężeniu nie byłoby pociechy... więc z Bogiem!

Rad nie rad pan Anczewski musiał pogodzić się z losem i wytargowawszy jeszcze trzech pachołków do strzeżenia furgonów, resztę pozostawił, a sam ujechał, przeprowadzony przez Attelmayera, któremu Zimorowicz znak wydał, iżby go żołdacy miejscy słuchali.

— Macie szczęście — rzekł mu na pożegnanie Attelmayer, — żeście na mnie trafili. Inaczej z podróży nic... Nie puszczonoby was. A ja mam litość nad waszym bladym strachem i czynię to... bo mi tak Greta stara każe... Jedźcie z Bogiem!

W parę dni potem Lwów dokoła osaczony był żywym murem pohańców. Rozłożyli się oni trzema obozami: turecki był od wschodu, multańsko-wołoski od południa, a kozacki na północ. Liczono, że samych Tatarów było z ośmdziesiąt tysięcy, Turków z piętnaście, a z ośm tysięcy doroszeńkowych serdeniat. Na około miasta usypali szańce i zatoczyli działa na górze Szembekowej i pod św. Jurem i na ulicy Gliniańskiej; tarany podsunęli pod mury i rozpoczęli szturm. Dzień i noc grzmiały działa, ogromne kule żelazne padały na ulice, jak deszcz z nieba. Popłoch stał się okrutny; do otwartych świątyń tłoczyły się niewiasty i dzieci z jękiem a krzykiem, którego zatłumić nie mógł ani odgłos dzwonów, ani śpiew procesyi, przechodzących z rozwiniętemi chorągwiami przez ulice dla uspokojenia strwożonego ludu. Sądny dzień nastał. Przy bramie Halickiej najgorsza była walka. Turcy uderzyli na nią z wściekłością. Zdobywszy i zająwszy pobliskie domostwa, tłumem wdzierali się na dachy.

Attelmayer, który tam z gromadką swoją, owymi pachołkami Anczewskiego nieco pomnożoną, opodal stał, ujrzał z przerażeniem na owych dachach mnóstwo Turków. Cisnęli się, jak wściekli, popychając siebie wzajem a krzycząc w niebogłosy w tryumfie.

— Bogdaj was, psy niewierne, ziemia pożarła! — mruknął drab i zapamiętale strzelał do nich z muszkietu. Ale strzały te snadź im szkody nie czyniły, bo pohańcy śmieli się, wygrażając. A na dachach był ich już cały tłum.

Gdy w tem, jakby w wysłuchaniu klątwy attelmayerowej, stał się cud.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

samodzielnej pracy, wiem jak minimalną cząstkę wiedzy posiada. Całe lato trwała mnie myśl, co z nią zrobię, przy końcu bowiem roku szkolnego zapowiedziano dziewczątkom naszym, że VIII klasa zniesiona i nie mają po co wracać do szkoły. Z niepisaną radością dowiedziałam się następnie, że w szkołach wydziałowych przyjmują wpisy do klas 8mych, mających się otworzyć. Minęło jednak przeszło dwa tygodnie a upragnionej klasy nie ma; codziennie niemal zapytuję w szkole i zawsze słyszę wymijającą, niepewną odpowiedź, że jeszcze nic nie wiadomo, bo decyzya zależy od uchwały Rady szkolnej i miejskiej, a posiedzenie w tym lub innym terminie ma się odbyć. Nie dowierzając Dyrekcyi szkoły, udałam się do biura Rady szkolnej, ale i tam dano mi taką samą odprawę. Tymczasem córka moja i setki jej koleżanek, (bo jak słyszałam wpisy do kl. VIII osiągnęły znaczną ilość — 400 uczenic), są w ciągłej niepewności, marnując czas drogi, bo wszędzie niemal nauka dróg zamknięta. Do seminaryum lwowskiego n. p. przyjmują wyłącznie panienki zamiejscowe, a my Lwowianie powinnibyśmy chyba wysyłać nasze dzieci na prowincyę.

Nie wszyscy mamy środki na uczenie córek naszych prywatnie, tembardziej nie możemy dzieci wysyłać do miast prowincyonalnych: Tarnowa, Brodów, Tarnopola i in., gdzie są szkoły wyższe wydziałowe dla dziewcząt. Ale pomijając nawet obawę matki przed oddaniem dziewczęcia w najniebezpieczniejszym wieku pod obcy, niezawsze kierunek — warunki materyalne nie pozwoliłyby na zbytek umieszczenia dziecka w innem mieście. Ubolewam teraz nad własną naiwnością, żem przed paru laty pragnęła usilnie przeniesienia się do miasta stołecznego z prowincyi, w tej jedynie myśli, aby dzieciom dać możność wyższego wykształcenia — czyż mogłam przypuścić wtedy, że prowincya wyprzedzi stolicę, bo tam ze zrozumieniem potrzeb obecnego wieku, postępu i trudnych warunków życia otwierają szkoły wyższe dla dziewcząt.

Czyż żaden z naszych ojców miasta nie ma córki w tym wieku, nie pragnie zapewnić jej przyszłości, dając wykształcenie i fachową wiedzę do zdobycia sobie samoistnie kawałka chleba; czyż nikt nie obawia się dla młodego, niewyrobionego charakteru nad wyraz demoralizującej bezczynności; czyż nikt nie rozumie, jak niepisaną krzywdę wyrządza się dziatwie naszej? Oby ten głos mój, pochodzący z głębi rozżalonego serca matki trafił do przekonania tych, od których zależy sprawa wyższej szkoły dla dziewcząt, oby natchnął ich chęcią dania setkom córek naszych tego, do czego każda jednostka ludzka ma prawo — rozumnego wychowania i nauki.

Jedna z rozżalonych matek.

Z wycieczki na Wschód.

Wygodnym parowcem Lloyda austryackiego wyjechałem w sierpniu z Tryestu, a zwiedziwszy kolejno miasta nadadryatyckie, opłynąłem dokoła Grecyę, następnie przez archipelag dostałem się do Stambułu, skąd morzem Czarnem do Gałacu, a stamtąd koleją do Lwowa. Jest to wycieczka stosunkowo niedroga i bardzo przyjemna, nadewszystko zaś pouczająca. Jakby w panoramie przesuwają się przed oczami obrazy ruin cywilizacyi weneckiej, genueńskiej i staro-greckiej — i wśród nich nowe życie, co krok inne, oplatające jak bluszcz zwaliska zamierzchłej przeszłości. Nigdzie tak natarczywie jak tu, nie przypomina się ta prawda, że każde dzieło rąk ludzkich jest niezmiernie nietrwałe i że [illegible] jest większa od mocy cywilizacyi: wszędzie dokoła wspaniałych pomników świetnej niegdyś gospodarki genialnych włoskich republik wre [illegible] życie plemion tureckich, [illegible], greckich, chrześcijańskich, ale na pół zdziczałych. I cóż z tego, że one były kiedyś bardzo kulturne, że stąpają po klasycznej ziemi, kiedy dziś wszystkie je trzeba w czambuł zaliczyć do analfabetów!

W Stambule trafiłem na jubileuszowy obchód sułtana, który przyniósł dygnitarzom deszcz orderów, biedakom — ucztę kosztem padyszacha, a prasie tureckiej i europejskiej w Turcyi nader miłą niespodziankę w postaci zniesienia stempla od gazet, o co już dawno czyniono usilne zabiegi, ale czemu stale sprzeciwiał się międzynarodowy zarząd długu publicznego, u którego dochody ze stempla są zastawione. Właściwie w Turcyi aż do roku 1894 stempel od gazet nie istniał. Dekret z r. 1881, wyliczając szczegółowo opłaty stemplowe, o stemplu prasowym nie wspomina; mówi tylko o stemplu od reklam. Otóż zarząd długu publicznego poczytał za reklamy wszystkie ogłoszenia, a dla uniknięcia stemplowania każdego z osobna, ustanowił ogólny stempel od gazety. Dopiero w roku 1894 ustanowiony został stempel od gazet i afiszów, wynoszący 2 pary (około 1/5 austryackiego centa).

Obecnie mocą „irade", wydanego pod datą 1-go września, stempel zniesiono a dnia 4-go września wszystkie dzienniki ukazały się bez stempla. Teraz ciekawa rzecz, jak się wobec tego faktu zachowa zarząd długu publicznego. Mógłby on zrzec się swojej pretensyi, gdyż dochód ze stempla przynosił mu najwięcej 100,000 franków, a ten uszczerbek możnaby z procentem powetować skasowaniem w zarządzie długu publicznego kilku synekur.

Ale zachodzą tu drażliwości osobiste. Jeden z dyrektorów długu publicznego, Francuz, jest na bakier z prasą, gdyż ta go bardzo niepochlebnie traktuje; więc on się upiera przy ściąganiu poborów ze swojej nieprzyjaciółki, i przy nałożeniu na nią kary za ukazywanie się bez stempla. Oczywiście sprawa pójdzie przed forum rady stanu, i prasa zapewne wygra, nie można bowiem przypuścić, żeby była karany za to, że chce korzystać z prawa, przyznanego mu przez irade sułtańskie!

Inną przyjemną dla prasy niespodzianką było to, że dyrektorowie dzienników stambulskich i korespondenci pism zagranicznych otrzymali zaproszenie na obiad do Yildiz-Kiosku. Coś podobnego nigdy się jeszcze dotąd w Turcyi nie zdarzyło: obiady pałacowe nieprzystępne były dla dziennikarzy. Uprzejmość jednak sułtańska nie skończyła się na tym zaproszeniu. Dziennikarze podejmowani byli w sali, przylegającej do sali głównej, w której obiadowało ciało dyplomatyczne i zagraniczne misye, a po obiedzie zjawił się jeden z szambelanów i oświadczył, że biuro telegraficzne pałacowe stoi otworem do rozporządzenia panów dziennikarzy. Naturalnie, wszyscy skorzystali z uprzejmego zaproszenia i depesze niebawem rozbiegły się na świat cały. Za kilka minut doręczono dziennikarzom pokwitowania z oddanych depesz, ale nie żądano za nie zapłaty. Rzecz niesłychana: telegramy z Turcyi za granicę wyprawione bez cenzury, zadarmo, i w dodatku z pałacu cesarskiego! Niech będzie jak chce, ale ten Abdul-Hamid ma poczucie i form cywilizacyjnych, i gdyby przy odrobinie chęci, panowanie jego mogło się było bardzo chlubnie w ostatnich dziejach Turcyi zaznaczyć.

Jubileusz zaznaczył się także „sukcesem" politycznym. Porta zdołała nareszcie ostatecznie się porozumieć ze Stanami Jednoczonemi w sprawie wynagrodzenia za szkody, poniesione przez Jankiesów w pamiętne dni sierpniowe 1896 r. podczas rzezi ormiańskiej. Co prawda, nie przeszkodziło to Turcyi tego samego prawie dnia wymordować około Jaszunu blisko dwustu Ormian. Rzezi dopuścili się, nie jak w Konstantynopolu „hamali", ale wojsko regularne pod wodzą Ali-baszy. Nie wiadomo jeszcze, jakie będą tego dalsze skutki; to tylko pewne, że ambasadorowie mieli zamiar zażądać pozwolenia na powiększenie liczby okrętów stacyjnych i załogi na wodach Bosforu. Sprzeciwił się mież wspólnej akcyi w tej sprawie jeden tylko ambasador niemiecki. Rosya zaś podobno oświadczyła, że w razie ponowienia się rzezi gdziekolwiek w Turcyi, sama na własną rękę przyjdzie zaprowadzić i winnych ukarze — taką przyjemną wieść podają Ormianie Ormianom, a Turcy Turkom.

Przed kilku miesiącami powstał projekt ogłoszenia subskrypcyi na budowę kolei żelaznej z Damaszku do Mekki. Całą linię mają budować wyłącznie inżynierowie mahometanie i podobno zebrano już pięć milionów franków. Pomimo tego jednak wątpią Turcy, czy projekt ten przyjdzie do skutku. Wystarczy spojrzeć na mapę Azyi, aby się przekonać, że prawie cała kolej, wynosząca dwa tysiące kilkaset kilometrów, musiałaby przeciąć pustynię. Wobec tego koszta budowy wyniosłyby conajmniej trzysta milionów fr., a dochody, przy najoptymistyczniejszem obrachowaniu, nie obiecują pokryć kosztów eksploatacyi. To też młodoturcy twierdzą, że pieniądze, na ten cel zebrane, będą obrócone na armię, i że projekt budowy kolei jest tylko maską dla Europy.

Lekarki i aptekarki.

Ogłoszone w sobotę rozporządzenie cesarskie, dające kobietom przystęp do studyów medycznych i farmaceutycznych na uniwersytetach austryackich, otwiera im nowe, szerokie pole do działania, które dotychczas było im nie zupełnie zamkniętem, ale w każdym razie o tyle utrudnionem, że mało która z kobiet mogła z tego korzystać. Dotąd bowiem wolno było od roku 1896 kobietom, posiadającym świadectwo dojrzałości, być zwyczajnemi słuchaczkami tylko na wydziale filozoficznym. Na wydział lekarski wolno im było uczęszczać jedynie jako słuchaczkom nadzwyczajnym, przy czem nie mogły one uzyskać ani tytułu doktorskiego, ani dyplomu, uprawniającego do wykonywania praktyki lekarskiej, tak jak to wolno było słuchaczom. Uzyskać dyplom lekarski mogła tylko kobieta, posiadająca świadectwo dojrzałości jedynie w ten sposób, że odbyła studya medyczne na jakimś uniwersytecie zagranicznym, tam uzyskała dyplom lekarski i dopiero potem zdobyła sobie jego nostryfikację na którym z uniwersytetów austryackich za pomocą nowego, bardzo ciężkiego i surowo traktowanego egzaminu.

Oczywiście, że wobec takich trudności niewiele kobiet korzystać mogło z pozwolenia wykonywania praktyki lekarskiej przez kobiety, gdyż mało było rodzin takich, któreby mogły córki wysyłać na kilkoletnie studya za granicę, zwłaszcza, że egzystencya kobiet po za domem ze względów społecznych i towarzyskich znacznie jest utrudniona. [illegible] samotnej młodej kobiety na obczyźnie wystawia ją na rozliczne przykrości, na które mężczyzna nie jest wystawiony, a powtóre dzięki temu samemu już utrudnione jest dla kobiety zdobycie sobie utrzymania. To też córki rodziców ubogich, nie będących w stanie dać im materyalnej niezależności, nie mogły myśleć o zdobyciu dyplomu lekarskiego w Austryi i tym się tłomaczy tak szczupła u nas liczba lekarek. Ponieważ zaś [illegible] dowiodły, że wśród kobiet znajduje się sporo natur [illegible] i dobrej woli do służenia cierpiącej ludzkości, gdyż wydziały medyczne roiły się od nadzwyczajnych słuchaczek, więc najwyższe władze szkolne w porozumieniu z władzami sanitarnemi uznały za stosowne przypuścić kobiety do studyów lekarskich tą samą drogą, jaką je dotąd uzyskiwali tylko mężczyźni.

Równocześnie przypuszczono kobiety także do studyów farmaceutycznych na tych samych zasadach i pod tymi samymi warunkami co mężczyzn. Zrobiono tu tylko to zastrzeżenie, że do samoistnego prowadzenia aptek muszą kobiety mieć osobne zezwolenie ministerstwa spraw wewnętrznych.

A więc dwie nowe dziedziny służenia społeczeństwu i dwa nowe źródła dochodów otwarły się w Austryi dla kobiet. Emancypacya kobiet uczyniła tem wielki krok naprzód i od kobiet teraz zależy pokazać, że żądając równych praw z mężczyznami, potrafią spełnić równe im obowiązki, że domaganie się tej równości ma rzeczywiście źródło swoje w chęci [illegible] emancypacyjnej doktryny.

Oczywiście, że krok ten nie pozostanie bez następstw i w ślad za zaspokojeniem obecnie żądaniem pójdą inne, a przedewszystkiem żądanie utrzymywania przez rząd żeńskich gimnazyów. Ale zarówno z teraźniejszych [illegible] warunków, jak i z odbytej niedawno ankiety w sprawie wyższego wykształcenia kobiet wynika, że to w najbliższej przyszłości [illegible] nie będzie. Nie byłoby [illegible] wskazanem odrywać narazie całe masy kobiet od ich zajęć zwyczajnych i pchać je w sferę prac naukowych. Tylko dla najzdolniejszych, najambitniejszych i najodpowiedniejszych kobiet [illegible] dziedziny wiedzy i to tylko na [illegible] rozporządzenie cesarskie.

Echa z wód.

Porto Rose, 12 września.

W zatoce pirańskiej, otoczonej wzgórzami, leży mało znane miejsce kąpielowe Porto Rose. Według orzeczeń lekarzy, ma ono jednak wielką przyszłość przed sobą, a to ze względu na nadzwyczaj silne i skuteczne kąpiele solankowe.

Tutejsze saliny dostarczają tego minerału do 360.000 centnarów metrycznych. Zajmujący też jest widok olbrzymich składów rządowych soli i sposób wydobywania jej przez odparowywanie na nadbrzeżnym gliniastym terenie. Biedna ludność tutejsza przeważnie przy tej robocie znajduje zarobek. W samem Porto Rose jeden tylko obszerny hotel daje dość znośne pomieszczenie przyjezdnym (jestto własność akcyjnego Towarzystwa „Trieste-Istria"). Obfitość i taniość owoców wynagradza nie zawsze smaczną kuchnię. W tym samym hotelu są łazienki dla kąpieli solankowych, bardzo starannie utrzymywane, a o kilka kroków, kąpiel w morzu, niezrównanie miła i wzmacniająca.

Rozsiane po wzgórzach wille są prywatną własnością, niektóre z nich są do najęcia dla liczniejszych rodzin. Kilka mniejszych pensyonatów, jak „Casa Verde", „Casa Rosso" dają dość dogodne pomieszczenie po przystępnej cenie. Między gośćmi kąpielowymi Polaków nie wielu; przeważnie towarzystwo niemieckie.

Obecnie chcąc się tu dostać, trzeba z Tryestu płynąć statkiem, za rok będzie tu już stacya kolejowa. Dla ludzi spragnionych ciszy, miejscowość ta ma wiele uroku; wzrok biegnie w bezmierną dal po falach morza, to spoczywa na pobliskich wzgórzach lub obejmuje domy i mury Pirana, którego część wznosi się na morzem wybrzeżu.

Piran, oddalone stąd o 15 minut jazdy, sięga dawnych czasów, bo roku 1300.

W czasie rozkwitu Wenecyi była to twierdza. Mury przechowały się doskonale do dnia dzisiejszego, szkoda tylko, że dużo starych domów o ślicznej architekturze popsuto odnawianiem; niektóre jednak ocalały, a te tak przenoszą myśl w dawne dzieje weneckie, że mimowoli widz czeka, czy nie otworzą się drzwi na złocony rzeźbiony balkon i czy nie ukaże się w nich złotowłosej główki Tycyanowskiej.

Katedra pirańska wznosi się na wysokiej skale; w świątyni tej, jak i u Franciszkanów, jest dużo dawnych zabytków; najdawniejszym może [illegible] z trzynastego stulecia, przechowany w bibliotece katedralnej. Estetyk, badacz dziejów, znalazłby może niejedną ciekawą rzecz; są tu obrazy mistrzów weneckich, zaś w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej zwraca uwagę widza śliczna rzeźba, okalająca Jej obraz nad drzwiami wchodowemi.

Kilka razy dziennie można dostać się z Porto Rose do Tryestu, Miramare lub Parenzo. Droga ta statkiem trwa półtorej godziny, dla rozerwania się jest też piękne przejażdżki. A prócz wyżej wspomnianych kąpieli, już samo powietrze, lekkie, orzeźwiające, solą nasycone, wzmocnić potrafi osłabiony organizm.

Porto Rose nie daje wrażeń tak silnie działających na nerwy jak francuska Riviera i brak tu tego wykwintnego życia, jakie się [illegible], ale nie jest przyczyną, dla której mniej jest ożywione i mniej tu polskiego towarzystwa.

KRONIKA.

Lwów 18 września.

Upominki cesarskie z polecenia Cesarza otrzymali urzędnicy kolei i policyi za sprężyste pełnienie służby podczas pobytu Cesarza w kraju: mianowicie otrzymali: dyrektor krakowskiej kolei dyrekcyi państw. p. Horoszkiewicz złotą papierośnicę z cyfrą Cesarza, wysadzaną brylantami; inspektor Makarewicz, naczelnik stacyi kolejowej w Jaśle, oraz radzca policyi lwowskiej p. Schächtel, który kierował służbą policyjną w Jaśle — złote zegarki, a inżynier Lechner spinkę brylantową.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna m. Felsztyna p. Mikołajowi Ginclowi, właścicielowi Felsztyna.

Ruch przedwyborczy. Przeciwko kandydaturze Daszyńskiego w piątej kuryi krakowskiej, mówią o kandydaturze profesora Czerkawskiego ze stronnictwa katolicko-narodowego i kandydaturze stojałowczyka Węgrzyna. — W niedzielę socyaliści krakowscy utworzyli komitety lokalne we wsiach podkrakowskich: Łagiewnikach i Mnikowie.

W Prądniku czerwonym pod Krakowem wybuchł wczoraj w nocy pożar, w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy — dziesiąty z rzędu. Ogień rychło ugaszono. Istnieje przypuszczenie, że pożary te wznieca ręka zbrodnicza.

W sprawie otworzenia ósmych klas w żeńskich szkołach im. Królowej Jadwigi i św. Anny odbędzie dzisiaj po południu sekcya szkolna Rady miejskiej specyalne posiedzenie.

Nowe banknoty. Nowe banknoty dwudziestokoronowe, które mają być puszczone w obieg pojutrze, mają 135 mm. długości i 90 mm. szerokości. Drukowane są bez żadnych znaków wodnych i mają po jednej stronie tekst węgierski, a po drugiej niemiecki. Po stronie niemieckiej zdobi banknot wielka głowa niewieścia, przedstawiająca Austryę, zaś stronę z tekstem węgierskim, postać przedstawiająca Hungaryę. Oprócz tych głównych dekoracyi, znajdują się jeszcze inne figury dekoracyjne na banknocie. Na stronie niemieckiej oprócz głównego tekstu znajduje się tekst, oznaczający wartość banknotu, podany w 8-miu językach krajowych. Banknot podpisany jest przez gubernatora banku p. Bilińskiego, oraz przez jednego członka rady generalnej i przez jeneralnego sekretarza banku.

Dar. Uczenice pensyonatu pani Niedziałkowskiej złożyły na ręce dyrekcyi tutejszego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego 200 koron, jako stypendyum dla pilnej a ubogiej kandydatki. Dyrekcya seminaryum składa za naszem pośrednictwem za ten dar serdeczne podziękowanie.

Otwarcie nowego teatru nastąpi nieodwołalnie dnia 4 października. Przesunięcie terminu było koniecznem z powodu trzydniowego wstrzymania ruchu towarowego na granicy Galicyi, przez co opóźniły się niektóre dostawy dla gmachu teatralnego. W obec tego gmina musi dyrektorowi Pawlikowskiemu zapłacić tytułem odszkodowania około tysiąca guldenów. — Uroczyste poświęcenie gmachu teatralnego odbędzie się dnia 4-go października, t. j. we czwartek, o godzinie 11 rano.

Pożar. W sobotę w południe wybuchł wielki ogień na obszarze dworskim w Worochcie (pow. Sokal), którego ofiarą padły: maszyna parowa, wielka stodoła, napełniona zbożem, stajnia, wołownia, cały inwentarz martwy i kilka stert zboża i słomy. Pożar, wywołany przez iskrę od lokomobili, przybrał odrazu groźne rozmiary i tylko dzięki energicznej akcyi ratunkowej zdołano ogień zlokalizować i 2 sterty, oraz resztę zabudowań od niszczącego żywiołu ocalić.

Książe Imeretyński, jenerał-gubernator warszawski — jak wieści niosą — podał się o sześciomiesięczny urlop. Nie jest jeszcze pewnem, czy jenerał-gubernator rzeczywiście takie podanie wniósł, a już utrzymują, że urlop ten potrzebny jest księciu do opuszczenia na zawsze stanowiska jenerał-gubernatorskiego, i nawet podają, dlaczego Imeretyński chce ustąpić. Oto — co faktem jest — jenerał-gubernatorowi warszawskiemu dodał rząd do pomocy nowego urzędnika z ogromnie rozległą autonomią i prawie wcale od jenerał-gubernatora niezależnego. Urzędowy tytuł tego nowego urzędnika brzmi: „pomocnik jenerał-gubernatora w wydziale policyjnym". Taki pomocnik, zaliczony do oddzielnego korpusu żandarmeryi, przedstawia do nagród naczelnikowi owego korpusu podwładnych mu naczelników poszczególnych zarządów żandarmeryi; ogłasza jenerałom żandarmeryi uwagi i nagany; wymierza oficerom i urzędnikom cywilnym służącym przy policyi karę aresztu domowego, oraz aresztu na odwachu; kieruje działalnością żandarmskich urzędów gubernialnych i powiatowych; czuwa nad więźniami politycznymi; posiada bezpośredni nadzór nad „dziesiątym pawilonem" cytadeli warszawskiej; wogóle agendy tego pomocnika jenerał-gubernatora są bardzo rozległe. Otóż utrzymują, że książę Imeretyński obraził się tem uszczupleniem swojej dotychczasowej władzy i dlatego zamierza ustąpić. Nie jest to jednak prawdopodobnem, gdy się zważy, że taki pomocnik istnieje już przy jeneralnym gubernatorze w Moskwie, wielkim księciu Sergiuszu, stryju cara. Jeśli więc nie obraził się stryj cara, dlaczego miałby się obrazić człowiek nienależący do rodziny monarszej. Zresztą ustanowienie nowego urzędnika dla spraw bezpieczeństwa publicznego jest tylko wynikiem wytężonych w ostatnich czasach usiłowań rządu rosyjskiego w kierunku tłumienia knowań socyalistycznych, które i w Królestwie Polskiem szerzą się coraz bardziej.

PANI KAPITANOWA

(Z pamiętnika starego lamparta).

przez

Guy de Maupassant.

Zdążając do Turynu obrałem drogę przez Korsykę. W Nicei wsiadłem na parowiec, idący do Bastyi. Zaledwie wypłynęliśmy na pełne morze, zauważyłem młodą, bardzo ładną kobietę o skromnem, ale miłem ułożeniu, siedzącą na tym samym, co ja pokładzie. „To coś dla mnie" pomyślałem sobie... Usiadłem zaraz naprzeciw niej i zacząłem ją powoli studyować, jak człowiek chcący odgadnąć jej wiek, jej sferę towarzyską i wszystkie inne okoliczności, słowem chciałem odgadnąć, kto ona jest. Zwróciłem naturalnie uwagę na rysy jej twarzy, jej figurę, kibić, na krój jej sukni, na dość wielką rączkę kończącą wdzięcznie jej ramiona — na jej śliczne uszka... Śledziłem bacznie jej ruchy, analizowałem pozę mojej nieznajomej, kołyszącej się spokojnie na fotelu okrętowym... Po chwili otworzyła ona małą torebkę podróżną i wyjęła z niej gazetę. „A, mam cię", myślę sobie „powiedz mi, co ty czytasz, a ja ci powiem, co ty myślisz!" Tytuł dziennika odczytałem łatwo, było to *l' Echo de Paris* i nieznajoma zaczęła czytać pierwszą stronę z ciekawością i widocznem zainteresowaniem. Zdziwiło mnie to nieco, gdyż czytała kronikę Scloka, którego dowcip choć bystry, ale mocno jest pieprzny i słony, a ona czytając uśmiechała się z zadowoleniem... To mnie jeszcze bardziej zachęciło — wstałem — a przeszedłszy parę kroków, usiadłem blisko niej, i wyjąwszy z kieszeni tomik poezyi *Les chansons d' amour*, udawałem, że czytam. Zauważyłem, że chciała zobaczyć co czytam, gdyż po chwili z pod pięknych rzęs wystrzelił błysk ciekawych cząt, skierowanych na tytuł mej książki... Po chwili skończyła dziennik i położyła go na krześle.

— Czy mogę prosić panią o jej dziennik na chwilkę?

— Proszę pana.

— A czy mogę w zamian ofiarować pani ten tom poezyi do przeglądnięcia?

— Merci — czy to coś zabawnego?

Niemile mnie to pytanie dotknęło, gdyż nikt nie pytał mnie dotąd, czy poezye są zabawne.

— Zdaje mi się, że wiersze te są prześliczne i prawdziwie natchnione.

— A, jeżeli tak, to proszę o nie!

Wzięła książkę, otworzyła ją i zaczęła przerzucać kartki z miną zdradzającą, że chyba nigdy nie czytała poetów. Raz zdawała mi się wzruszoną, to znów uśmiechała się jakby ironicznie.

— Czy podoba się to pani?

— Tak, dosyć, chociaż przyznam się, że lubię coś wesołego, tylko wesołe rzeczy, nie mogę się pochwalić sentymentalnem usposobieniem...

I tak zaczęła się ożywiona rozmowa. Opowiedziała mi, że jest mężatką, że mąż jej jest kapitanem dragonów w Ajaccio i że jedzie do niego, przesiedziawszy kilka miesięcy w Lyonie u rodziców. Wprawdzie te ciągłe zmiany garnizonów sprzykrzyły się jej i byłaby wolała jeszcze zostać w Lyonie, gdzie bawiła się doskonale, ale mąż wezwał ją do przyjazdu.

— A Paryż lubi pani?

— Czy ja Paryż lubię? — zawołała — jak możesz pan pytać mnie o to!

I zaczęła mówić o Paryżu z takim zachwytem, z takim zapałem, z taką przesadą prawie, że pomyślałem sobie: „na tym koniku dojadę".

Widocznie nie znała Paryża a zachwycała się nim, podobna do ptaka patrzącego na świat z okna, przy którem wisi jego klatka... Zaczęła mnie wypytywać tak natarczywie jak gdyby chciała w pięciu minutach dowiedzieć się wszystkiego. Pytała o różne osoby, wymieniała rozmaite nazwy... A Gounod? A Sardou? A Bourget? Czy przystojny? A Damala? A Rochefort?...

Po jakiej godzinie wyczerpały się jej pytania, na które starałem się najdokładniej odpowiadać. Widząc, że mnie słucha z wielkiem zajęciem, zmieniałem powoli przedmiot i zacząłem jej opowiadać różne historye i historyjki ze świata paryskiego, z tego sławnego „high-life'u".

Ona pożerała moje słowa, słuchała mnie uszkami, oczyma i całą osobą, a musiała też ładnego nabrać wyobrażenia o paniach paryskich. Nigdy w życiu tak dobrze nie kłamałem.

— Panie, czy to możliwe? Czy takie rzeczy dzieją się na świecie?

— Parbleu, ależ proszę pani, tylko niższe warstwy prowadzić potrafią życie, nie wychodząc z ciasnej swej sfery, przez poszanowanie jakiejś tam „cnoty", my tej cnoty nie uznajemy. To wyszło z mody...

I zacząłem dalej opowiadać najrozmaitsze awantury miłosne, a przy każdej sposobności wtrącałem ironiczne uwagi o stworzeniach ludzkich, które pędzą swe monotonne życie nie zaznawszy rozkoszy ukradzionego pocałunku i tajemnej schadzki miłosnej.

Nadeszła noc cicha i ciepła. Ogromny nasz statek chwiejąc się wskutek ruchu maszyn i bałwanów morza, ślizgał się po niebieskiej wodzie, podobny do olbrzymiego domu poruszanego ogniem i parą... Moja towarzyszka umilkła tłumiąc od czasu do czasu westchnienia lub nucąc coś bardzo cicho. Nagle wstała i nieco zmięszana rzekła:

— Idę spać, a więc do jutra—i uścisnąwszy mą rękę, znikła.

Na drugi dzień po południu mieliśmy przybyć do Bastyi, skąd jedzie się całą noc powozem do Ajaccio. — Bałem się niestosownego towarzystwa w powozie, a że cały dzień moja nieznajoma nie pokazała się na pokładzie, zamówiłem więc dla siebie wyłącznie cały powóz, ażeby jechać wygodnie... Przy wylądowaniu nie mogłem także zobaczyć twarzy, której szukałem. „All right" pomyślałem i usadowiwszy się wygodnie w powozie rzeczywiście obszernym, kazałem woźnicy ruszać w drogę. W tem zbliża się konduktor pocztowy do mego powozu i zapytuje czy nie byłbym tak grzecznym odstąpić jednego miejsca pewnej damie, która koniecznie chce również jechać do Ajaccio.

— Jakiej damie? — zapytuję opryskliwie.

— Jest to żona jakiegoś wojskowego z Ajaccio, która przybyła tym samym okrętem co pan, ale spóźniła się z zamówieniem miejsca w powozie.

— Proszę powiedzieć tej pani, że powóz jest na jej rozkazy.

Konduktor dziękując mi bardzo, oddalił się, a za chwilę zjawia się moja kapitanowa z masą kuferków i pudełek, ale z minką tak wesołą, a tak ujmującą, że aż gorąco mi się zrobiło.

— Jakże jestem panu wdzięczną za jego dobroć. Nie mogłam długo spać w nocy, i prawdopodobnie dlatego zaspałam w dzień. Więc też nie miałam czasu pomyśleć o zamówieniu miejsca w powozie, ale dzięki Bogu, Paryżanie są tak grzeczni i tak przewidujący...

Nie wiedziałem co odpowiedzieć. Usadowiliśmy się wygodnie, gdyż powóz pocztowy mógłby pomieścić i sześć osób, konduktor zatrzasnął drzwiczki i kareta ruszyła.

Ja przecież tego tête à tête nie zaaranżowałem.

Jedziemy...

Konie szły dzielnym kłusem po równej drodze, ale ustały powoli i szły wolno, stępo, gdy wyjeżdżaliśmy w góry. Noc zapadała w całej swej okazałości południowej. Orzeźwiające powietrze przepełnione aromatycznemi wonniami ziół, wpadało przez otwarte okna powozu i upajająco działało. Tak było cicho, tak spokojnie w naturze, że mimowolnie i my nie mówiliśmy nic do siebie, oddając się marzeniom opanowującym nasze zmysły i jakby bojąc się przerwać tę uroczą ciszę.

Po jakimś czasie ocknąłem się i powoli, bardzo powoli przysuwam moją nogę do tej nóżki wystającej z pod podróżnego płaszczyka. Przyjęto to milcząco i tak siedzieliśmy przez chwilę. Widząc że nie natrafiam na opozycyę, zaczynam po cichu w serdecznym i ciepłym tonie, mówię jej o wrażeniu jakie na mnie zrobiła, o mojem nagle powstałem ale gwałtownem uczuciu. Ująłem jej rękę, uścisnąłem serdecznie i zdawało mi się, że mój uścisk nie został bez odpowiedzi...

Przybliżam więc powoli moją głowę do jej głowy, dotykam jej twarzy, jej uszka i... zbliżam moje usta do jej ust... blisko... bardzo blisko, jak można najbliżej...

W tem nagle, zanim mogłem zrozumieć co się stało, zerwała się moja towarzyszka z krzykiem, jakiego w życiu nie słyszałem; tak, że mimowoli cofnąłem się w głąb powozu, a zanim mogłem się zorjentować w sytuacyi, spadł na mnie grad ogłuszających uderzeń kułakami w głowę, twarz i piersi, a małe nóżki kopały mnie bez przerwy, jak gdyby mnie chciały z powozu wyrzucić.

Chciałem uchwycić jej ręce, ale nadaremnie. W końcu nie wiedząc co robić, gdy mi tego było za dużo, daję za wygranę, obracam się plecami do mojej napastniczki i chowam głowę w poduszki powozu.

Zrozumiała napastniczka mój manewr i po chwili razy ustały.

Sprawiedliwość została mi wymierzona, zostałem zbity na kwaśne jabłko.

Wcisnąłem się po chwili w kąt powozu, a ochłonąwszy nieco po tej awanturze, zacząłem myśleć nad tem, czy mam co do niej mówić i co mam mówić. Przepraszać ją? Nie miałoby sensu — niechby ona mnie przepraszała. Usprawiedliwiać się, ale cóż ja jej powiem? Więc najlepiej nic. Każde z nas siedziało w swoim kącie cicho i nieruchomie i tak zbliżyliśmy się do Ajaccio.

Zaczęło świtać. Jechaliśmy przez przepiękne góry korsykańskie, oświecone wschodzącem słońcem, którego promienie pieściły nasze twarze i usta.

— Sapristi! — myślę sobie — jak cudny mógłby być dzisiejszy poranek, gdyby moja towarzyszka nie była taką waryatką.

— Czy to już Ajaccio przed nami? — zapytuje mnie całkiem naturalnie, jak gdyby nigdy nic między nami nie zaszło.— Chciałabym tam już być....

— Zupełnie się temu nie dziwię.

Na stacyi oczekiwał ją kolosalnych rozmiarów oficer od dragonów, któremu rzuciła się w ramiona i zaczęła go całować tak serdecznie a tak długo, że mi to aż wstrętnem się wydało... Chciałem też dyskretnie usunąć się i umknąć do hotelu obok się znajdującego, gdy wtem słyszę:

— O, pan nie możesz przecież odejść, nie pożegnawszy się ze mną.

— Nie chciałem być niedyskretny — odpowiadam.

A ona zwracając się do męża:

— Mój drogi, podziękuj temu panu, był tak uprzejmy, że odstąpił mi miejsce w powozie, nie mogę się skarżyć na los, gdyż miałam nader uprzejmego towarzysza!

Jej mąż podziękował mi bardzo serdecznie i uścisnął moją rękę, a ona spoglądała na mnie z taką minką.... Bo, co do mnie, to zdaje mi się, że miałem bardzo głupią minę.

Dramat rodzinny. We wsi Kościeliskach pod Zakopanem służył u hr. Zamoyskiego nadleśniczy Chwalibóg. W dwa lata po ślubie wszczęły się w domu jego nieznaski, kłótnie, a w końcu mąż zaczął nawet bić żonę. Powodem była jakaś wiejska dziewczyna, która podjudzała Chwaliboga przeciw żonie. Zeszłego roku Chwalibóg zniecierpliwiony temi nieznaskami usiłował nawet pozbawić się życia wystrzałem z dubeltówki. Odratowany zachowywał się zrazu spokojnie, wkrótce jednak podbrzony — zdaje się — znowu przez ową burzycielkę spokoju domowego, rozpoczął znęcać się nad żoną, a tymi dniami wpadłszy w pasyę porwał za strzelbę i strzelił ku żonie. Przerażona kobieta padła na ziemię. Widok padającej przyprowadził do równowagi Chwaliboga. W mniemaniu, że zabił żonę, udał się do swego pokoju, gdzie, jak głoszą, zażył truciznę. Faktem jest, że wszelka pomoc okazała się bezskuteczną. Chwalibóg po krótkich cierpieniach zmarł. Onegdaj pochowano go, zwłoki jednak mają być napowrót wydobyte z grobu w celu odbycia sekcyi.

Z Poznańskiego. Dnia 25 b. m. przybędą do Poznania ministrowie Miquel, Rheinbaben i hr. Posadowsky, a to w celu powzięcia ostatecznego postanowienia w sprawie zniesienia wałów fortecznych. Z tą ich wizytą mają być połączone inne cele, zmierzające do frakcyi narodowe a to wszystko dla wzmocnienia niemczyzny. — Onegdaj zmarł w Poznańskiem marszałek sejmu prowincyonalnego Dziembowski. Zmarły pochodził ze zniemczonej rodziny polskiej i był całą duszą Niemcem. Jako poseł należał nawet do frakcyi najbardziej wrogiej Polakom, do wolnokonserwatystów.

Ofiara zabobonu. Z Warszawy donoszą o fakcie wychodzącym po za miarę zwykłych wydarzeń codziennych, który tragizmem swym przewyższa nawet słynne „lynche“ amerykańskie. Zdarzył się on w ubiegły poniedziałek we wsi Lepieszach, odległej o kilka wiorst od miasta powiatowego Kobrynia. W pomienionej wsi dnia tego wybuchł pożar, który wkrótce objął ośm zagród włościańskich. Jak zwykle, do ognia zbiegli się wszyscy mieszkańcy wsi. Zaczęto mówić o podpaleniu i gubiono się w domysłach. Podejrzenie padło na jednego z sąsiadów. Nie sprawdziwszy faktu, rozżarty tłum wykonał zemstę doraźnie. Przywleczono nieszczęśliwą ofiarę podejrzeń do tlejących zgliszcz i związano, poczem dwóch z tłumu rozpaliło w żarzących się węglach kawałek żelaza, którym wypalono najprzód nieszczęsnemu oczy, a następnie poczęto przypiekać całe ciało. Straszny, przeraźliwy krzyk ofiary dzikiej zemsty tłumu, rozlegał się po całej wsi, lecz nikt nie stanął w jego obronie. W końcu z tłumu wystąpił jakiś drab i jednym zamachem topora odrąbał męczonemu głowę. O tej strasznej, wstrząsającej zbrodni zawiadomiono władzę, która natychmiast aresztowała najgłówniejszych sprawców i rozwinęła energiczne śledztwo.

Wyścigi balonów. Wiadomo, że od lat kilku w budowaniu aerostatów poczyniono wielkie postępy. W Paryżu utworzyło się towarzystwo, noszące nazwę Aeroklubu, które nader żywo zajmuje się sportem „balonowym“. W sportowym świecie Paryża stało się poniekąd modą kierować aerostatem, unosić się nad dachami stolicy i spadać w Orleanie lub w Nancy. Od mody wzniesienia się balonami, do urządzenia wyścigów balonowych był jeden krok tylko. I oto przed kilku dniami odbyły się w Vincennes 7-me już z kolei wyścigi balonów. Afisze, nalepione na wszystkich murach w Paryżu, ogłaszały aż 12 biegów.

Jak we wszystkich wyścigach, biegi i tu były rozmaite. A więc: bieg do oznaczonego miejsca, np. jakiejś wioski, dosyć znacznie oddalonej od granic miasta. Rozumie się, że wybierane zostają miejscowości, leżące danego dnia w kierunku wiatru, aby zaś kierunek oznaczyć ściśle, puszczane są balony próbne. Łatwo zrozumieć, jakie trudności przedstawia bieg taki i jakich energicznych potrzeba wysiłków, by zostać zwycięzcą, to jest spaść najbliżej naznaczonego punktu. Następnie są wyścigi dystansowe, w których zwycięzcą zostaje ten, kto przebiegł najwięcej kilometrów. Są wyścigi na trwałość pobytu pod obłokami. Nagrodę otrzymuje ten, kto najdłużej zdołał utrzymać się pod chmurami. Zaniechano wyścigów na wysokość, ponieważ przedstawiały one zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Ścigający się, uniesieni gorączką współzawodnictwa, szybowali tak wysoko, że nie trudno byłoby o katastrofę, podobną do owej pamiętnej, która spotkała Spinellego. Sport balonowy w Paryżu tylu już liczy amatorów i takie olbrzymie pochłania sumy, że niedługo widzieć tam będziemy milionerów, posiadających oprócz stajni dla koni wyścigowych, remize dla balonów wyścigowych. Lecz choć bardzo odbiegliśmy już od Montgolfier'ów, a nawet i od balonów Fleurus'a, daleko nam jednak jeszcze do idealnego aerostatu. Różne napowietrzne statki, poruszane motorami, dają się zastosować jedynie do podróży na krótką metę i dla tej przyczyny nie bywają nigdy do wyścigów używane.

W parku Vincennes rozpoczęły się wyścigi balonów z udziałem bardzo znacznej liczby konkurentów. Dla ocenienia sprawności różnych statków napowietrznych sędziowie wyścigów nakreślili na mapie sztabu jeneralnego, zarówno w około półmetka w Dammartin-en-Goele jak i wokoło mety w Nanteuil le Haudoin, strefy w ten sposób, że okrąg w około półmetka nakreślony był promieniem 10 kilometrów, promienie zaś stref następujących wzrastały każdy o 5 kilometrów. Dziewiętnaście balonów odbyło całkowite przejazdy. Trzech konkurentów zostało zdyskwalifikowanych z powodu niewypełnienia warunków wyścigu. Jeden bowiem po pierwszym przystanku nie mógł już wznieść się do dalszego lotu, dwaj inni zaś przybyli do celu, nie zatrzymawszy się na półmetku. Wielką wygranę otrzymał aeronauta Jacques Faure, który balonem „l'Orient“ wylądował raz na półmetku, a następnie na mecie w Dammartin, a nie zawahał się wznieść się na 8.000 metrów w górę, aby aż tam znaleźć przyjazny prąd powietrzny.

Drugi wyścig odbył się w tydzień potem. Tego dnia dął dość silny wiatr, którego natężenie wyniosło 45 klm. na godzinę. W wyścigu brało udział 10 balonów, kierunek ich wzlotu był z początku północno-zachodni. W górnych sferach wiatr był nieco słabszy. Najdłużej utrzymał się na powietrzu hr. de la Vaux w balonie „Horizon“; jemu też, naturalnie, przyznana zostanie pierwsza nagroda za jazdę.

Szkoła złodziejska wykryto w Essen, w prowincyi nadreńskiej. Uczą tam kradzieży kieszonkowej najpierw na lalkach wielkości naturalnej osoby, a potem na kobietach i mężczyznach należących do szajki złodziei. Policya wie o tej szkole, lecz trudno jest udowodnić zachętę do kradzieży, — a jedynie to byłoby karygodne.

List żołnierza niemieckiego. Berliński dziennik *Vorwärts* publikuje następujący ustęp z listu pewnego żołnierza niemieckiego, pisanego z Tsintau do przyjaciela: „My Niemcy i Rosyanie byliśmy zawsze na przedzie. Uwolniliśmy od oblężenia naszą załogę w Tientsinie i innych europejskich. Żołnierzy, zajęliśmy wszystkie forty chińskich złóbow, nazwanych bokserami, i wycięliśmy wszystko w pień: czy żołnierze, czy rabusie, czy kobiety i dzieci, to nam było wszystko jedno, wszystkośmy wykłuli lub wystrzelali, a w końcu zupełnie już puste miasto Tientsin puściliśmy z dymem. Nawet pałac wicekróla chińskiego spłonął, tylko dzielnica europejska ocalała...“

Z tego się pokazuje, że żołnierze niemieccy ożywieni są istotnie duchem, wiejącym z mów... nowoczesnego Attyli. *Vorwärts* podając list powyższy w kronikarskiej notatce, zaopatruje ją w krótki, lecz wymowny tytuł: „Hunowie“.

Zmarli. W Samborze Antoni Łomnicki urzędnik kolei państwowych lat 63. — W Klęczanach pod Nowym Sączem Ferdynand baron Brunicki, właściciel dóbr i rafineryi nafty, lat 56. — We Lwowie Ludwika Caspary, wdowa po profesorze gimnazyalnym, lat 73.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Horodyńscy z Romanówki 10 K., E. M. z Kocmania 5 K., A. Minasiewicz z Piotrowa koło Niezwisk 5 K., rodzina Misiągiewiczów z Tarnowa (z prośbą o błogosławieństwo) 4 K.; Helena Mokrzycka z Szeptyc koło Rudek 2 [illegible] Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.193 kor[illegible] 7 groszy.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w[illegible] +14 R. Bar. 774. Spada. Pogoda.

Z aforyzmów.

Zapamiętajcie, o panowie Fikalscy: im dłuższy karnawał, tem krótsze *menu* kolacyi.

Każda panna w karnawale jest myszką, która z drżeniem serca obawia się, że nie wpadnie w łapkę małżeństwa.

Trudniej jest być sprawiedliwym, niż pobłażliwym, sprawiedliwość bowiem musi badać, a pobłażliwość idzie zwykle omackiem.

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek w teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego w sali „Gwiazdy“ „Potęga ciemnoty“, dramat ludowy w 6 odsłonach Lwa hr. Tołstoja. We środę „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zellera. We czwartek „Czumaki“, komedya ludowa w 4 aktach Tobilewicza. Początek o godzinie 7. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli“ i w Towarzystwie „Ruska Besida“, Rynek l. 10.

Colosseum Thorna.

Codziennie przedstawienie. Każdego piątku „High-Life“. Początek o 8-mej. Od 16 września nowy program. Występ znakomitych artystów. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna, ul. Karola Ludwika.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5484 sztuk; w tem było z Galicyi 396, z Bukowiny 48 sztuk. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione Niesprzedanych pozostało 212. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 155 sztuk po 60 do 69, 63 sztuk po 70 do 73, 65 sztuk po 74 do 78, 6 sztuk po 79 do 80 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 70, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 36 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Kurs przerobów owocowych i warzywnych** urządza w przyszłym miesiącu Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie. Kurs ten bezpłatny, obejmujący dział teoretyczny i praktyczny, odbędzie się podczas targu owocowego w Krakowie, od 10go do 13go października włącznie, pod kierunkiem ks. prof. A Głodzińskiego. Wykładać będą: p. dr. Buraczewski o rodzajach fermentacyi, drożdży i chemicznym składzie owoców i win; ks. prof. Głodziński o produkcyi, przechowywaniu i niektórych chorobach win owocowych; p. dyrektor Różański o suszach warzywnych, przyprawach, potrawach i mieszaninach; p. Stanisław Górski o suszach i przerobach owocowych (marmolady, chleby, powidła i t. p.) — W powyżej oznaczonych dniach nastąpi po południu praktyczne zastosowanie nabytych wiadomości. Towarzystwo ogrodnicze posiada udzieloną przez ministerstwo rolnictwa prasę i młynek do wyciskania soku, przeto producenci, mający większe zapasy owoców, będą mogli korzystać z tego przyrządu i przygotować wina owocowe. Do przerobu wina owocowego potrzeba najmniej 200 kg. owocu. Wykłady są zupełnie bezpłatne. Zgłoszenia przyjmuje Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, ul. Straszewskiego l. 22.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 18 września. Cesarz wydał następujący, datowany z Jasła 16 września, a zwrócony do ministra wojny rozkaz:

„Z uzasadnioną nadzieją oczekiwałem manewrów, w których wzięły udział wojska I-go, VI-go, X-go i XI-go korpusów oraz wielkie oddziały obydwu obron krajowych, podzielone na armie i postawione pod dowództwo wypróbowanych komendantów. Te bardzo znaczne części siły zbrojnej okazały nietylko swoją sprawność wojenną, co mnie wielce zadowoliło, ale dowiodły także silnej spoistości i wzajemnej przynależności do siebie, zmierzającej do wysokiego celu. To ponowne stwierdzenie doskonałego ducha i niezłomnie wiernych mi uczuć wojska i obudwu obron napełniło me serce radością, kiedy dzisiaj w ich imieniu Jego cesarska i królewska Wysokość jenerał broni arcyksiążę Rainer w porywających słowach wyraził mi głęboko odczute życzenia szczęścia i błogosławieństwa z okazyi niedawnej uroczystości mych 70-tych urodzin. Prawdziwie symbolicznie nastąpiła ta manifestacya po wszystkich tak cennych dla mnie a poprzedzających ją innych, ukazując siłę zbrojną jako wspólną spiżową tarczę, która chroni ojczyznę. Pewien jestem wspólności uczuć całej siły zbrojnej lądowej, jeżeli stąd, z pola manewrów, z najpełniejszem uznaniem wspomnę o naszej marynarce, która zawsze, a teraz właśnie wśród osobliwie trudnych warunków w dalekiej wschodniej Azyi z taką chwałą wznosi flagę Austro-Węgier. Do głębi poruszony dziękuję gorąco mojej całej sile zbrojnej za jej niewzruszoną wierność i poświęcenie dla wzniosłego zawodu i dla mojej osoby, i z głębi serca życzę, aby wszechmoc Boga błogosławiła naszym sztandarom i flagom dla dobra ukochanej Ojczyzny i mego domu, którego duma i chwała tkwi w węźle, łączącym to, co zjednoczyły stulecia.

Tryest 18 września. Wielki młyn parowy „Ökonom“ spalił się doszczętnie. Szkoda wynosi przeszło 2 miliony koron; 500 robotników zostało bez roboty.

Wiedeń 18 września. Gubernator Banku austro-węgierskiego dr. Biliński powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Berlin 18 września. Cesarz Wilhelm wystosował do prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya telegram, w bardzo gorących słowach zredagowany, z powodu katastrofy w Galveston. Mac Kinley odpowiedział równie serdecznym telegramem.

Londyn 18 września. Królowa podpisała dekret, rozwiązujący parlament z dniem 25 września, a zwołujący nową izbę na 1 listopada.

Bukareszt 18 września. Zaprzeczają ze sfer kompetentnych doniesieniu dzienników, jakoby kilku oficerów i podoficerów armii rumuńskiej znajdowało się w śledztwie z powodu zdrady stanu.

Belgrad 18 września. Nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia kobiet przyjęło jednomyślnie rezolucyę, która potępia zachowanie się królowej Natalii w obec pary królewskiej. Rezolucya odbiera także Natalii protektorat nad stowarzyszeniem i nadaje go królowej Draginie.

Londyn 18 września. Jak donosi „Biuro Reutera“, wczoraj było w Glasgowie pięć nowych wypadków dżumy.

Londyn 18 września. Na przyszłą wiosnę udaje się książę Jorku z małżonką do Australii, aby z polecenia królowej otworzyć pierwszy parlament australski.

Kraków 18 września. Tegoroczny targ na konie jest bardzo słaby. Nadesłano tylko sto kilkanaście koni z najbliższych okolic Krakowa.

Petersburg 18 września. Instytucya naczelników ziemskich będzie od Nowego Roku st. st. zaprowadzona na Litwie, Białorusi i w Kijowszczyźnie.

Gazeta sądowa, organ ministeryum sprawiedliwości, ogłasza uchwałę senatu, że zakaz nabywania ziemi na Litwie, Białorusi i Kijowszczyźnie nie stosuje się do chłopów-katolików.

Paryż 18 września. Prezydent paryskiej rady municypalnej wystosował do prezydenta republiki Loubeta pismo z protestem przeciwko twierdzeniom, jakoby zaproszenie na bankiet merów miało być polityczną demonstracyą przeciw prezydentowi republiki i instytucyom narodowym. Uroczystości, jakie rada municypalna zamierzała urządzić, nie odbędą się.

Sekretarz gabinetu cywilny Loubeta zawiadomił prezydenta rady municypalnej, że Loubet ubolewa, iż nie może przyjąć zapowiedzianej deputacyi, która go miała zaprosić na te uroczystości.

Wypadki w Chinach.

Londyn 18 września. Do *Times* donoszą z Szangaju, że niemiecki urząd spraw zagranicznych wezwał Lihungczanga, ażeby oddał swe pisma uwierzytelniające posłowi niemieckiemu Mummowi, który potem zażąda od cesarza niemieckiego dalszych instrukcyi.

Mumm w rozmowie z Lihungczangiem zwrócił jego uwagę na to, że Chiny nie powinny zwlekać z rokowaniami, gdyż to wywołaćby mogło rozdwojenie wśród mocarstw. Mumm dodał, że Niemcy zdecydowane są zatrzymać znaczną siłę wojenną w Chinach, dopóki sprawa chińska ku ich zupełnemu zadowoleniu nie będzie załatwiona, Lihungczang odpowiednio do tego telegrafował do jenerała Junglu, aby wszelkimi siłami starał się skłonić cesarza i cesarzową wdowę do powrotu do Pekinu i do wydalenia księcia Tuana.

Londyn 18 września. Do *Times* donoszą z Pekinu że poseł rosyjski Giers odroczył swój wyjazd na kilka dni. Wojska rosyjskie otrzymały instrukcyę nie robienia dalszych przygotowań do przezimowania w Pekinie.

Zdaniem wysokich urzędników chińskich nie ulega wątpliwości, że od cesarzowej wdowy wyszedł był w swoim czasie nakaz zamordowania wszystkich posłów. Morderstwo dokonane na Kettelerze było jednak przedwczesne i uniemożliwiło wykonanie zbiorowego zamachu uplanowanego przez cesarzową regentkę i księcia Tuana.

Kolonia 18 września. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Londynu: Chiny zamianowały jenerała Junglu trzecim pełnomocnikiem do rokowań pokojowych. Nominacya ta wywołuje tu jednak wszędzie niezadowolenie, pokazuje się bowiem, że wojska Junglu brały udział w ataku na poselstwa, a nawet jak słychać atak ten wykonano na rozkaz samego Junglu.

Waszyngton 18 września. Czing doniósł telegraficznie posłowi chińskiemu w Waszyngtonie Wutingfangowi, że ma pełnomocnictwo do prowadzenia rokowań razem z Lihungczangiem i polecił mu prosić rząd Stanów Zjednoczonych, ażeby Conger, amerykański poseł w Pekinie, przystąpił do rokowań pokojowych.

Londyn 18 września. W Tungczau nastąpił podczas niszczenia zapasów prochu wybuch, który zabił dwóch Chińczyków, a zranił oficera i 10 żołnierzy europejskich, tudzież 24 żołnierzy chińskich.

Berlin 18 września. Do „Biura Wolfa“ donoszą z Szangaju: Podług urzędowego doniesienia z Tientsinu z daty 11 bm., wojska niemieckie, do których przyłączyło się 40 żołnierzy z wojsk bengalskich, spaliły miejscowość Liang; w walce padło 500 bokserów. Wojska chińskie, które były w Liang, uciekły. Po stronie niemieckiej padł jeden żołnierz, a pięciu otrzymało rany.

Frankfurt 18 września. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Szangaju, że Rosyanie po raz trzeci przypuścili atak na forty w Peitsang, zostali jednak znowu odparci.

Nowy Jork 18 września. *New York Herald* donosi, że jenerał amerykański Chaffee otrzymał instrukcyę niegodzenia się na żadne propozycye ze strony Li-hung-czanga, dopóki nie będzie miał pewnych gwarancyj co do bezpieczeństwa życia i mienia obywateli amerykańskich w Chinach.

Petersburg 18 września. Wedle *Wremia*, wojska rosyjskie niebawem już opuszczą Pekin. Poseł rosyjski Giers zamieszka w Tientsinie i będzie prowadził rokowania z zastępcami chińskimi, dojeżdżając w razie potrzeby do Pekinu.

Londyn 18 września. *Standard* donosi z Waszyngtonu, że posłowie rosyjski i francuski zjawili się wczoraj w departamencie spraw państwowych i oświadczyli, że zamiary ich rządów co do opuszczenia Pekinu nie uległy zmianie, równocześnie zaś zapytali, co Stany Zjednoczone zamyślają uczynić. Odpowiedziano im, że chwila obecnie jest stosowna do powzięcia jakiegoś postanowienia w tej mierze.

Waszyngton 18 września. Amerykański jenerał telegrafuje z Pekinu dnia 13 bm., że rosyjski komendant zapewnił go, iż z Port-Arthur i Władywostoku zamówił w Stanach Zjednoczonych materyał do rekonstrukcyi rosyjskich kolei w Chinach i wyraził przekonanie, że linia kolejowa Tientsin-Pekin w ciągu dwóch miesięcy będzie zupełnie zrekonstruowana.

Hongkong 18 września. Przybył tu dziś generalissimus hr. Waldersee.

Wojna w Afryce.

Londyn 18 września. Do Biura Reutera donoszą z Laurenzo-Marquez, że przybywają tam ciągle małe oddziały Boerów, którzy twierdzą, iż dalsza walka jest bezcelowa i proszą o zakończenie wojny.

Laurenzo-Marquez 18 września. Boerzy zniszczyli most na Kaapmulden.

Cradock (w kraju Przylądkowym) 18 września. Boerzy osaczyli załogę miejscowości Schweizer-Reuneke na północny wschód od Blömhof. Wysłano wojsko na odsiecz.

Londyn 18 września. *Daily Mail* donosi z Pieter Maritzburga pod datą wczorajszą, że jak tam zapewniają, lord Roberts około 3go października wyjedzie z Pretoryi do Anglii.

To samo pismo donosi z Laurenzo Marquez, że Boerzy spalili i zniszczyli zupełnie miejscowość Komatsdorf, gdyż obawiali się wkroczenia wojsk angielskich do tego miasta.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 18 września. T. Christescu i W. Mincu z Ploesci. H. Elian z Bukaresztu. Ks. T. Gdowski z Wełdzirza. W. Zamłymsky z Ławocznego. J. Kanarin z Pragi. T. Muneles, G. Schlag, T. Milota i E. Skutezki z Wiednia. Dr. M. Rosenstok z Skałatu. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. A. Wybranowski z Czortkowa. S. Koczarowski z Sieniawy. K. Wędzirski z Podgórza. J. Milkowski z Bochni. K. Krogulski z Łańcuta.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 września. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. J. Bamberg z Birenz. Z. Gnatowski z Zakopanego. L. Słomowski z Nowosielicy. P. Korubowski z Krakowca. A. Mierzyński z Królestwa. M. Cieńska z Wodnik. A. Bibikowa z Rumunii. H. Weigraber z Mostów Wielkich. O. Bonis z Żółkwi. S. A. Migocki z Zagrzebia. H. Osterno z Pragi. W. Wendakiewicz z Dobromila. A. Baross z Aradu. S. Schönepf z Wiednia. J. Morawski z Andrychowa. L. Rogall z Berlina. M. Zaorska z Stanisławowa. W. Zembrzycki z Podola ros. K. Habl z Konstantynopola.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 września. E. Torosiewicz z Brodek. L. Frisch i M. Gaall z Trembowli. M. Müller z Kluwiniec. Ks. J. Stojak z Uhnowa. H. Spitzor z Biały. G. Kraus z Krainy. K. Lenardo z Tryestu. S. Glaubrecht z Celowiec. J. Strański z Warszawy. M. Łachowski z Krakowa. S. Teronczyk z Aradu. L. Cieński z Iwanówki. B. Smoliński z Rzeszowa. T. Saramsiewicz i G. Restornik z Zagrzebia. G. Slownik z Wieliczki. B. Sreemmnitz i W. Samesch z Wiednia. K. Germing z Hamburga. A. Dornbach z Salzburga. M. Glanzer z Berna. S. Wagólasz z Tryentu. H. Quiralla z Marsylii.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 18 września. S. Nowacki z Kijowa. Br. Horochowa z Winniczek. Dr. Majeranowski z Stanisławowa. Dr. R. Rehan z Tarnopola. G. Pawlikowski z Myślenic. Rotm. Szaszkiewicz ze Zborowa. A. Wiktorowski z Ukrainy. M. Seidler z Wiednia. H. Weis z Sambora. J. Weinlich z Paryża. W. Schneider z Sambora. W. Ziemiński z Kalnicy. J. Pollak z Wiednia. E. Pauli z Lubeszy. F. Pochwaliński z Orła (Rosya). C. Pokrzywnicki z Wołynia. W. Kostecki z Borszczowa. H. Langer z Sternbergu. H. Dziedzina i E. Reichert z Przemyślan. C. Hazel z Petersburga. L. Dittrich z Klosterneuburgu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 września (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 636.00 do 646.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Wiedeń 18 września. (Giełda towarowa). Cukier (silny) 28·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 45·—.

Berlin 18 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 51·—.

Paryż 18 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·25. Mąka („Fleur de Paris) 26·25.

Frankfurt 18 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 205·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 172·10. Laura 192·00.

Wiedeń 18 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·73—7·74, na wiosnę 8·19—8·20; żyto na jesień 7·49—7·50, na wiosnę 7·78—7·79; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·63—6·64, na maj-czerwiec 5·27—5·28; owies na jesień 5·52—5·53, na wiosnę 5·83—5·84. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·85—15·00, na wrzesień-paźdz. 14·85—15·00, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 18 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·50—7·51, na kwiecień 7·92—7·93; żyto na październik 6·97—6·98, na kwiecień 7·37—7·38; owies na październik 5·20—5·22, na kwiecień 5·50—5·52; kukurudza na wrzesień 6·58—6·60, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·95—14·96. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp.	osob. (przych. o godz.)	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan. Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa. N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina. Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	8·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·30	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka. Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	8·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa. Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa. Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa. Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	8·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	8·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	8·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	8·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·35	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

34)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Taki pewny — odparł Filip Vivian ze stanowczością i spokojem, który świadczył przynajmniej o sile jego własnego przekonania — taki pewny, że gdyby minęły miesiące i lata, zanim zdołałbym żonę moją odszukać, nie ubliżyłbym jej ani jednym pytaniem, najmniejszem słowem, które kazałoby wnioskować, iż wątpię o jej niezachwianej wierności.

— Sir Filipie, podziwiam wiarę pana! — zawołał Danvers zdumiony.

— Staraj się pan stosownie do niej postępować bez względu na zapatrywanie swoje własne lub innych — rzekł Vivian surowo. — Będę czekał na Grosvenor-square, gotów na przyjęcie mojej żony lub wiadomości o niej.

— Dobrze, milordzie. Zabiorę się do dzieła, nietracąc czasu — zapewnił Danvers, składając pełen szacunku ukłon wychodzącemu sir Filipowi.

„Piękna lady Vivian uciekła z Alfredem Tempest!“ Słowa te, w kilka godzin później zaledwie, lotem błyskawicy biegły z ust do ust na Row, w klubach, w bawialniach arystokratycznego świata. „Moja droga, pewną byłam, że się tak skończy“ — zapewniały się wzajemnie panie. „Ten Tempest ma dyabelne szczęście!“ — zazdrościli mu mężczyźni.

Dzienniki wieczorne umieściły artykuł, zatytułowany: „Skandal w high-life'ie“, w którym brakło tylko nazwisk. Troskliwe ręce postarały się o rozżarzenie ognia, troskliwe języki podniecały go pilnie.

Wieczór się zbliżał, a jeszcze nie odkryto żadnego śladu, nie odnaleziono nawet dorożki, która uniosła lady Vivian i jej kuzyna.

XXVIII.

Pozbywszy się olśniewającego blasku światła i setek oczu, co się ciekawie na nią patrzyły, Walerya, niezdolna hamować się dłużej, ukryła twarz w dłonie i wybuchnęła głośnym płaczem, którego na razie wszelkie perswazye Alfreda, utulić nie były w stanie.

— Siostro najdroższa — pocieszał, obejmując ramieniem wstrząsaną łkaniem postać — przesadzono niechybnie! Nie martw się tak, przez wzgląd na niego. Zaszkodzisz sobie, wyczerpiesz niepotrzebnie siły.

Czyż siły jej nie były już do ostatka wyczerpane walką ostatnich miesięcy?

Gwałtowny wybuch minął powoli, Walerya uspokoiła się i w milczeniu, jak znużone dziecko, oparła głowę o ramię Alfreda. Tak zajechali na King's-cross, gdzie lady Vivian, zanim wyszła z dorożki, włożyła kapelusz i zakryła wykwintną tualetę ciemnym płaszczem.

Na dworcu ukryła się w cieniu, czekając na Alfreda, który kupował bilety, a że przybyli na kilka chwil zaledwie przed odejściem pociągu, nic dziwnego, że wśród ogólnego zamięszania nikt ich nie zauważył; w wagonie pierwszej klasy zaś, do którego wsiedli, jechali zupełnie sami.

— Czy Milldale daleko? — zapytała Walerya z gorączkowym niepokojem.— Frędziu drogi, czy to daleko?

— Niecałe trzydzieści mil drogi, dziesięć mil bliżej niż Oakley. Pytałem się urzędnika Walerciu, nie wie o żadnym wypadku; musiał być bardzo nieznaczny.

— Cóż go to obchodzi? Nikt z jego bliskich nie jest raniony — odparła Walerya niecierpliwie. — Jaki straszny wiatr, jak te chmury pędzą i rozrywają się... jak... jak...

— Jak co, Walerciu?

„Moje namiętne, niekochane serce“ chciała odpowiedzieć, ale duma zatrzymała jej te słowa na ustach.

— Jak moje życie — odparła i umilkła.

Z przeraźliwem świstem wjechał pociąg na stacyę Milldale.

Alfred dopomógł wysiąść lady Vivian i stanęli oboje na pustej, niewielkiej drewnianej platformie małej bocznej stacyjki, gdzie oprócz nich nie było żywego ducha. Nawet odźwierny, któremu zawiadowca, nieprzypuszczając, że o tak późnej godzinie ktokolwiek przyjedzie, powierzył pieczę dworca, stał na drugim końcu platformy i nie obejrzał się nawet, czy kto nie wysiadł z pociągu. Nigdzie znaku wypadku, nigdzie śladu usprawiedliwionego w takim razie zamieszania, wszędzie pustka i ciemność.

Alfred, zdumiony nieco, zaprowadził towarzyszkę swoją na drugą stronę stacyi, położonej widocznie w odludnem miejscu, bo i tu pusto było i ciemno, tylko wicher jęczał żałośnie i drzewa szumiały złowrogo.

— Dziwny kontrast z miejscem, które co tylko opuściliśmy — szepnął Alfred, oglądając się dokoła.

W tej chwili z za najbliższego drzewa wysunął się wysoki, barczysty wieśniak z batem w ręku.

— Proszę łaski pana, zdaje mi się, że ja na wielmożnych państwa czekam. Ten biedny pan...

— Czy żyje jeszcze? Czy nie spóźniliśmy się — przerwała Walerya.

— Pewnie jeszcze żyje, proszę łaski pani. Zanieśli go o milkę stąd do najbliższej chaty. Doktór napisał telegram, a mnie przysłał z powozikiem. Proszę państwa tędy.

O kilkanaście kroków stał powozik, zaprzężony w jednego konia.

— Maluczko, a będziemy na miejscu — zapewniał wieśniak po drodze.

— Na tej nędznej stacyi nie było żywego ducha — zauważył Alfred, otulając płaszczem drżącą z trwogi i zimna Waleryę.

— Tutaj tak zwykle, proszę łaski pana — objaśnił wieśniak. — Zawiadowca z wieczora zaraz odchodzi i każe odźwiernemu pilnować, czy kto nie przyjeżdża. Ale z tego pociągu nigdy tu nikt nie wysiada, konduktor zostawia tylko pocztę nocną dla miasteczka Waterferry.

— Gdzież miał miejsce wypadek?

— Niedaleko stacyi... z jakie pół mili. Nie było to tam nic strasznego; tylko ten biedny pan taki jest poraniony, że nie mogli go zanieść dalej, niż do naszej chaty. Zresztą ja sam nie wiem, bo wypadku nie widziałem.

Walerya słuchała w milczeniu, a ciemne jej oczy badawczo spoglądały na twarz wieśniaka. Była pewną, że poznałaby ją między tysiącami. Niebawem powozik stanął przed chatą, ukrytą wśród drzew, z której wnętrza dochodził blask światła.

Alfred wyskoczył, wyniósł prawie mogącą się zaledwie na nogach utrzymać Waleryę, a wieśniak tymczasem otworzył drzwi do sieni.

— Niech państwo wejdą do tego pokoju, a ja pójdę powiedzieć doktorowi, że państwo przyjechali.

Zanim Walerya zdołała odpowiedzieć, uczuła nagle, jak silna, mocna dłoń wepchnęła ją i Alfreda do małego pokoiku, poczem słyszała trzaśnięcie drzwiami, zgrzyt klucza, obróconego w zamku i szorstki głos wieśniaka:

— Jesteście moimi więźniami na dwadzieścia cztery godziny. Wypadku żadnego nie było, a sir Filip Vivian jest zdrów i już od godziny u siebie w domu.

Drzwi od sieni zatrzasnęły się i powozik odjechał.

XXIX.

Przez chwilę Walerya i Alfred stali nieruchomi, patrząc na siebie z osłupieniem.

— Filip zdrów w domu! — powtórzyła młoda kobieta nieprzytomnie.

Alfred zaklął strasznie i z wściekłą rozpaczą usiłował wysadzić drzwi, które zachwiały się wprawdzie pod jego silnemi ciosami, ale się nie otworzyły.

— Filip zdrów w domu, a ja tutaj sama z tobą! — powtórzyła znów Walerya, przesuwając ręką po czole, jak gdyby chciała zebrać myśli.

Naraz groza jej położenia uderzyła ją z całą jasnością i z piersi młodej kobiety wydarł się przeraźliwy okrzyk, który lodem ściął krew w żyłach Alfreda.

— O, nieba!... Jestem zgubiona!... Ten sen okropny, to straszne przeczucie, które mnie przez cały dzień dręczyło!...

Alfred osłupiały zrazu, nie zdawał sobie wcale sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa.

— Waleryo! — zawołał, zbliżając się do niej.

Ale ona załamała konwulsyjnie ręce i patrząc na niego suchemi, błędnemi oczyma, mówiła urywanym głosem:

— Zhańbiona... Winna!... Oddzielona od niego na zawsze!... Ach, mój sen, jakże prędko się sprawdził!... Frędziu, Frędziu, ta kara jest nad moje siły!... Ja już nie ujrzę Filipa Viviana. Kto uwierzy, kto może uwierzyć, że nas tu podejściem zwabiono?... Dla świata i dla niego jam uciekła z tobą... wobec świata i wobec niego jestem wiarołomną żoną. Jutro oswobodzenie przyjdzie za późno... Jego dumne imię jest splamione, jego domowe ognisko zniesławione!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza